Sercogryzmy żywota mojego

I.

Me życie jak morza fale
co pienią się i łagodnieją
raz radość raz same żale
lecz zawsze z wiarą z nadzieją
Jak fale biegnące ku plaży
tak los wciąż gdzieś mnie gna
więc może kiedyś się zdarzy
iż życie coś wreszcie mi da
Gdy fale wciąż płyną i płyną
znów stoję patrząc się w dal
godziny smutku gdy miną
zostawią być może żal
Nad morzem słońce już zaszło
purpury gasząc blask
po falach daleko poniosło
cichutki piasku trzask
I dywan z gwiazd utkany
mrugając daje mi znak
że jestem gdzieś tam czekany
że ktoś mi odpowie tak
A fale wciąż biegną ku plaży
a fala za falą gna
nad brzegiem morza ktoś marzy
nadzieję w sercu znów ma

II.

Spadającą gwiazdę widziałem dziś w nocy

jak przez niebo leciała
niby kamień z procy
wystrzelona nagle przez ciemności siłę
spadła
zgasła – ja żyłem
widziałem też niebo rozpalone słońcem
które nagle wybuchło jakby miało być końcem
nie spełnionych marzeń szalonym protestem
rozpaliło się
zgasło – ja jestem
potem wszystko się nagle zatrzymało w biegu
stojąc tak nieruchomo
jak czółno na brzegu
wyrzucone przez fale goniące z rozpędem
stanęło
ucichło – ja będę

III.

Podarowałaś mi swój uśmiech
tak dziwnie i pięknie smutny
i zrozumiałem wtedy, że Ty to znaczy wszystko.
Ty – to znaczy kochać
Ty – to znaczy marzyć
Ty – to znaczy cierpieć
i cieszyć się razem
Ty – to moje życie
Ty – to szczęście moje
Ty – to dla mnie wszystkie
moje niepokoje
Ty – to sama radość
Ty – to tajemnica
Ty – to najpiękniejsza
chwila mego życia.

IV.

dziś zobaczyłem go

po raz pierwszy
chociaż tyle razy
koło niego przechodziłem
dziś zobaczyłem go po raz pierwszy
i pomyślałem
że ten kasztan jest naprawdę piękny

V.

Stoisz czarownico sękata

Na mojej drodze
stoisz
Taka pokrzywiona i
rosochata
I wiatru się nie boisz
A wiatr w twych włosach
śpiewa
A wiatr twe ręce
gnie
Łamiąc wciąż inne
drzewa
Gdy z całej siły
dmie
A ty wciąż stoisz
uparta
Nie dajesz złamać się
I wiatr odsyłasz
do czarta
A wiatr słucha cię.

VI.

Czy wyobrażasz sobie
Świat za sto lat?
Nieraz w marzeniach
Przenoszę się daleko
W przyszłość
Spoglądam na Ziemię
I żałuje że kiedyś
Muszę umrzeć.

VII.

Kocham Twój nos
Tak. I wcale się temu nie dziwię.
Twój nos
Sterczy nieraz dumnie
Jak Olimp
Spogląda wtedy zwycięsko
Patrzy ...
Kocham Twój nos
Kiedy zabawnie się marszczy
Gdy jesteś z czegoś niezadowolona
Kocham Twój nos
Gdy jest blisko mojej twarzy
I wtedy całuję go lekko.

VIII.

Panie, jam znaku nie godzien
Inni są w większej potrzebie
Więc od dziś, na co dzień
Nie chcę być w Twym niebie

Żarty sobie stroisz Panie
A ja wierzyć chciałem
Ze naprawdę się stanie
Co obiecane miałem

Bo mi coś obiecywałeś
Mówiąc uwierz we mnie
I spełnić to miałeś
A zadrwiłeś ze mnie

IX.

To jesteś cała Ty

Gdy leżąc sam wieczorami
Wspominam Ciebie
I tę pierwszą noc,
Kryjącą naszą tajemnicę
cudowną chwilę zapomnienia
a może zapamiętania?
To jesteś cała Ty
Gdy mgłą niepamięci
Zakrywasz czas
Spędzony na rumakach
Naszych uczuć
Pamiętasz?
Gdy byłaś mną
Ja byłem Tobą
A świat nie istniał wcale
Zakryty bielą pościeli
Czy wiesz ile to dla mnie znaczyło?

X.

Zostanę na zawsze z Tobą

I przyjdę po Ciebie znów
Bo jesteś jedyną osobą
zrodzoną z mych marzeń i snów
Z miłością w sercu powtórzę
to co mówiłem Ci dziś
a z oczu Twych wywróżę
czy kochasz i o mnie śnisz
Nie pójdę też nigdzie za inną
nie spotkam się z żadną jak chcesz
i podam ci dłoń swą niewinną
i serce i siebie więc bierz

XI.

Te kwiaty kołyszą się
Jak fale morza
Lekko popychane przez
Wiatr
Kołyszą się i pachną
A ja idę wśród nich
I zrywam je dla Ciebie.

XII.

Pamiętasz tę drogę
aleję lipową
która nas chroniła
gdy byliśmy z sobą
pamiętasz ten ogród
i pola zielone
tam gdzie spędzaliśmy
te chwile szalone
pamiętasz te łąki
jak pachniały miętą
bo ja o tym myślę
i o tym pamiętam

XIII.

Ta ulica przypomina mi
Nasze spacery
Czy pamiętasz te
Potężne lipy
Co okrywały nas swoim cieniem
Kiedy tuliłaś się
Do mnie

XIV.

Horyzont drewnianej ściany

Był nam stronami świata
Pragnienia jak ląd nieznany
Podłoga niczym mata
Z powały mając okrycie
W bryłę jedną złączeni
W chwili szalonej jak życie
Sami na tej Ziemi.

XV.

A zaczęło się tak niespodzianie

Polonezem tańczącym na drodze
Później jedno niewinne spotkanie
Zakończone nad ranem w trwodze
Tyle pytań się na usta cisnęło
Sensu też nie mogłem odszukać
Już wiedziałem że coś się zaczęło
A nie chciałem wtedy tego szukać
Gdy z znienacka się jednak zjawiło
Te zupełnie niechciane doznanie
Kiedy nagle me serce odżyło
Rozpoczęło się nasze rozstanie
Oddaleniem mierzonym wargami
Rytmem serc przez chwilę złączonych
Czasem który uciekał przed nami
Bladym świtem nagle obudzonych
Teraz będąc kimś już tylko z dala
Odnajduję ślady tych szalonych dni
A zapomnieć o nich nie pozwala
Tamto drżenie które we mnie tkwi

XVI.

To takie proste

Wystarczy chwila
Jeden ruch dłoni
A potem niecierpliwe oczekiwanie
Na ciemność
A może zbyt szybko
Dłoń wyprzedziła myśl?
Czarna dziura
Zbliża się nieuchronnie
Czekasz aż ktoś
Dostrzeże ten gest
Zanim stanie się końcem
Wszystkiego
Więc może ktoś
Twoje nieme
Wołanie
Ten zduszony jęk rezygnacji
Usłyszy
To nic że wszystko ciągle
Tak samo
A każdy dzień
Powłóczy nogami
Rutyny
To nic że czas
Jak okrutny chirurg
Dokonał tak wielu zmian
Kawałkując to co kiedyś
Wydawało się nienaruszalne
Krzycz
Krzycz głosem twej ciszy

XVII.

Leżysz samotna

I rozbita
Kawałki twojego jestestwa
Rozrzucone na bruku
Ludzie przechodzący obok
Odwracają ukradkiem niewidzące oczy
Obojętni na twój los
A byłaś tak kiedyś potrzebna
Dając poczucie wiary
Miłości i siły
Leżysz porzucona jak muszla na brzegu
I wspominasz tamte dni
Ten czas wspaniały
Pogrzebany teraz
W pyle ludzkich namiętności
I nigdy nie zapomnisz chwili
Gdy wyrzucili cię na bruk
Dumo człowieka

XVIII.
Czerwiec 2007

Gdy jestem w Bieganowie

I leżę brzuchem do góry
To chodzi mi po głowie
Że mógłbym ganiać chmury
Cichym ścigając je lotem
Zaganiać wszystkie do nieba
Straszną mam na to ochotę
I nic mi już nie potrzeba
Leżąc na traw dywanie
Słuchałem wiatru mowy
I wtedy niespodzianie
Przyszło mi do głowy
Że mógłbym po tym niebie
Pływać jak te chmury

I wspominając ciebie
Wciąż wznosić się do góry
Szybuję wśród chmur uroczych
Kuszących białym muślinem
Nic mnie już nie zaskoczy
Bo z pędem wiatru płynę
Jestem przecież na niebie
Spokojnie na dół spoglądam
I widząc tam tylko siebie
Niczego już nie pożądam

XIX
Czerwiec 2008

Znów jestem w Bieganowie

Przez kilka dni tylko z psami
I w słońcu twarz ponownie
Ogrzewam promieniami
Na wielkim ekranie nieba
Film z życia swego oglądam
I znów mi nic nie potrzeba
Nic nie chcę i nie pożądam
A wierne psy patrząc mi w oczy
Różowe jęzory zwieszają
Szczękając dla mnie pół nocy
Swą serenadę zagrają
Sunia Diana i Sara
Wraz z nimi szczeniąt czeredka
Suniek Mamba i Lara
I ta najmniejsza Kredka
Dziś Kora dla mnie śpiewa
Że czeka na wiatr co rozgoni
A wokół zielone drzewa
I zimne piwo w mej dłoni
I jest mi tu tak fajnie
Nie powiem więc nikomu

Że w wiernej psiej ferajnie
Czuję się jak w domu
Udawać niczego nie muszę
Tu mogę naprawdę być sobą
Na trzecie piwo się skuszę
By w myślach spotkać się z Tobą

XX.
Czerwiec 2009

I znów jak łońskiego roku

Przygnało mnie w te strony
By tak jak zawsze po zmroku
Móc dojrzeć gwiazd miliony
By ujrzeć świt co olśniewa
Purpurą słońca na niebie
Gdy ranek z nocą się gniewa
Dzień przywołując do siebie
A wiatr pogania leniwe
Mgieł białych długie welony
Bym ujrzał warkocze siwe
Snem jeszcze otulony
Po nocy szalonej od wrażeń
Znów budzę się w Bieganowie
Z dala od wszelkich wydarzeń
Z dniem nowym będąc w zmowie
XXI.

Dziś świat mój to cztery ściany

I okno na podwórze
Zamiast włóczęgi fotel bujany
Już nie żegluję na chmurze
Gdzieś poza mną zostały
Wszystkie me wzloty i wpadki
A dwór przyjaciół tak okazały

Dawno spakował manatki
Zostały tylko marzeń obrazy
W domu objętym ciszą
Jak stare płótna dawnych malarzy
Na ścianach wspomnień wciąż wiszą

XXII.

<u>Dla Ady</u>

Bo życie to tylko chwile

to chwila za chwilą tylko
to tyle a może aż tyle
i o tym pamiętaj córko
Życie to tylko chwile
byś miała ich jeszcze miliony
pięknych jak barwne motyle
odmiennych od dawno minionych.

XXIII.

Być może dawne dziewczyny

Na pewno już zapomniały
Jak kiedyś o mnie śniły
Jak do mnie się uśmiechały
I mojej pamięci karta
Jak stare w albumie zdjęcie
Przez czas okrutnie zatarta
Już mgliste daje pojęcie
Dlaczego Magdy sukienka
Wyplątać z rąk się nie chciała
Na dużym balkonie u Benka
Gdy Magda mnie całowała
A może przypomni mi Marta
W Leśnicy czas nad wodą
Gdy w ciemną noc uparta
Kusiła mnie swą urodą
Czy moja kiedyś Regina

Po latach nie zapomniała
Jak każda wspólna godzina
Jedną się chwilą zdawała
Być może dumna Kamila
Pamięta tę noc na kajaku
Która minęła jak chwila
W ostępach tataraku
Ciekawi mnie czy Martucha
Ten moment w pamięci chowa
Jak mi dyszała do ucha
Że chciałaby ciągle od nowa
I nie gniewajcie się śliczne
Chwil mego życia ozdoby
Że tylko tak nieliczne
Pamięci dałem dowody
Opisać nie jestem w stanie
Obrazów tylu omamień
Więc w sercu nich zostanie
Sto dziewięć moich wspomnień

XXIV.

Być może tak mi się zdawało

Być może sekunda to wiek cały
Być może życie to za mało
By nasze serca się spotkały
Być może jesteś mym marzeniem
Być może tylko snu majakiem
Być może będziesz mym spełnieniem
Lub tylko w mej pamięci znakiem.

XXV.

Dziś w nocy mi się śniły

Pudełka ze słowami
I sny mi zezwoliły
Zabawić się wierszami
Wygładzać kanciaste bryły
Mych niegdysiejszych marzeń
Aby od nowa odżyły
Obrazy zamglonych zdarzeń
Przywrócić im sens istnienia
Obronić od słowa złego
By znów nabrały znaczenia
Te sercogryzmy żywota mego

XXVI.

Po latach życia pojąłem

Prawdę dla mnie okrutną
Więc sypię głowę popiołem
Przywdziewam szatę pokutną
Za wszystkie bezdroży wertepy
Z pokorą przyjmuję cięgi
Za myśli bezkresne jak stepy
Życiowej mej włóczęgi
Skończonej zadumy chwilką
O tych co poznaje się w biedzie
I szkoda mi że to tylko
Takie przysłowie niedźwiedzie

XXVII.

Życie przeciekło przez palce jak woda

A wokół nic ciekawego
I tylko tego co było szkoda
Bo nie spotka mnie już nic nowego
Cieplej mi się trochę zrobiło
I krew raźniej popłynęła żyłami
I weselej było i miło
W myślach spotkać się z dawnymi dniami
Lecz to tylko chwilowe złudzenie
To opaska na mych wspomnień oczy
Dawno przecież poszło w zapomnienie
To czego już nikt nie zobaczy

XXVIII.

Zmarłe kiedyś pragnienia

Nagle jak feniks odżyły
A tlące się wciąż wspomnienia
Z dawnej goryczy zakpiły
Wszystko od nowa się dzieje
Bo żywą wspomnień lawiną
Wróciły dawne nadzieje
Skutek równając z przyczyną
Czas jak pokrętna spirala
Dziś w wczoraj beztrosko zmienił
I niby młotem kowala
Całe me życie przemienił

XXIX.

Od wielu lat na redzie stał
bez żagli i w zadumie
I nawet gdy wiatr silny wiał
to trzymał się na cumie

Samotny był od dawno już
lecz jakoś się bunkrował
I choć od lat nie widział burz
pływania chęć zachował

Aż kiedyś ktoś z nienacka tak
na maszty wciągnął żagle
Że poczuł się jak wielki ptak
i wiatr go porwał nagle

Tak mocno wiał i pchał go w dal
że zerwał wszystkie cumy
I stary jacht na grzbietach fal
wyprężał się od dumy

I chociaż grat już lata miał
w odmęty się zanurzył
Ze skrzypem rej radośnie gnał
zakochał się w tej burzy

Brylował tak wśród bryzgu pian
gdy w brzeg uderzył nagle
A w morze wiatr uleciał hen
by dmuchać w inne żagle

XXX.

Dziś stare listy czytam znów
Minionych dni jedyny ślad
I zapomnianych dawnych snów
Utkanych z marzeń tamtych lat

Pożółkłe kartki są jak znak
Przeszłości naszej nikły cień
I tego co mi ciągle brak
O czym pamiętam w każdy dzień

Zostały mi tylko wspomnienia
I twarzy obraz Twej zamglony
Jak sennej mary kształt ulotny
Przez pamięć z nagła obnażony

XXXI.

Raz jedna para w Bieganowie
Pohulała co się zowie
I potem w Warszawie się działo
Bo jemu i jej się chciało
A czasu mieli mało
To się umówili w Krakowie

XXXII.

Raz pewien fryzjer z Piły
Dla żony był bardzo niemiły
I myślał, że wygrał na tym
A zapomniał, że jest żonatym
I Panie z niego kpiły

XXXIII.

Raz pewien policjant z Dzierżoniowa
Myślał, że jest jak Casanova
Z paniami do rana się wodził
Bo mówił że to mu nie szkodzi
A teraz boli go głowa

XXXIV.

A jeden pan z Wałbrzycha
Na wszystko sobie kicha
Gdy obok jest dziewczyna,
Gorzała i zagrycha

Janusz „Bartek" Bartkiewicz